BIULETYN SZADKOWSKI

Tom 10 2010

https://doi.org/10.18778/1643-0700.10.13

Ewa Anadrysiak[*]

SZADEK I OKOLICE W LATACH 1917–1918 we wspomnieniach działaczki społeczno-oświatowej Władysławy Głodowskiej-Sampolskiej

W 1965 r., w nieistniejącym już dziś wydawnictwie „Książka i Wiedza", ukazały się wspomnienia Władysławy Głodowskiej-Sampolskiej pt. *Czerwone zorze*. O książce, którą uznał za pozycję niezmiernie ważną w polskiej literaturze wspomnieniowej, Stanisław Wygodzki na łamach „Nowych Książek"[1] pisał: *Głodowska-Sampolska nie teoretyzuje, wierna kilku podstawowym zasadom, które czynią z niej prawdziwego człowieka napisała jedną z najbardziej wzruszających i wartościowych książek o komunistach polskich.*

Autorka wspomnień – Głodowska-Sampolska[2] – urodziła się w Pruszkowie, była córką robotnika fabryki ceramicznej (pruszkowskiej „Fajansówki"). Ojciec – wnuk powstańca z 1830 r.[3] – brał udział w ruchu robotniczym. Matka, wychowująca sześcioro dzieci, także interesowała się ruchem robotniczym. Rodzice dbali o edukację dzieci, ojciec uczył je dwa razy w tygodniu historii Polski, matka z kolei – zasad uprzejmego zachowania, a *wieczory przeznaczone były u nas na głośne czytanie książek. Ojciec przestrzegał, żeby czytać przynajmniej przez godzinę, i chętnie sam słuchał, wróciwszy z pracy zbyt zmęczony, aby zajrzeć do swego ulubionego Sienkiewicza*[4].

---

[*] Ewa Andrysiak, dr hab., prof. UŁ, Katedra Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Łódzkiego, wicedyrektor Książnicy Pedagogicznej im. A. Parczewskiego w Kaliszu, prezes Towarzystwa Przyjaciół Książki w Kaliszu.

[1] S. Wygodzki, *O komunistach polskich*, „Nowe Książki" 1966, nr 3, s. 159, 162.

[2] Biografia opracowana na podstawie jej wspomnień: *Czerwone zorze*, Warszawa 1965.

[3] Maciej Sampolski jako rotmistrz walczył na szańcach Woli pod dowództwem gen. Sowińskiego. Został ciężko ranny, podczas pobytu w szpitalu otrzymał paszport na nazwisko Szurgot. Ukrywał się u krewnych na Kujawach, jego majątek Dęby Królewskie w Kaliskiem został skonfiskowany. We wspomnieniach Głodowskiej-Sampolskiej brak informacji, kiedy nazwisko po mężu – Głodowska – uzupełniła drugim członem: Sampolska.

[4] W. Głodowska-Sampolska, *Czerwone zorze*. *Wspomnienia*, Warszawa 1965, s. 25.

W 1904 r. Głodowska-Sampolska poznała Jadwigę Dziubińską[5], założycielkę szkoły pedagogiczno-wychowawczej w Pruszkowie. Zarówno szkoła (przeniesiona później do Włoch pod Warszawą), jak i sama Dziubińska odegrały w życiu Głodowskiej-Sampolskiej dużą rolę. Wcześnie też, w 1905 r., autorka (wówczas dwunastoletnia) widziała pierwsze strajki, przyglądała się starciom i zamieszkom ulicznym. Na co dzień stykała się z biedą i bezrobociem, poznała mechanizm działania nadprodukcji.

W 1909 r. opuściła Pruszków i rozpoczęła naukę we Włochach, w dwuletniej szkole prowadzonej przez Towarzystwo Wychowania Przedszkolnego. Z tego okresu wspomina szczególnie Jadwigę Wyczółkowską, nauczycielkę nauk przyrodniczych i Stefanię Sempołowską[6], która wykładała geografię i tzw. *czytanie z literatury*, a także Irenę Kosmowską[7]. W szkole przez pewien czas nauczycielką dykcji była Laura Pytlińska (córka Marii Konopnickiej), z którą do Włoch przyjeżdżał poeta Tadeusz Miciński.

Po ukończeniu szkoły, Towarzystwo Kultury Polskiej skierowało Głodowską-Sampolską na wieś, do Podgórzyc (10 km od Góry Kalwarii), dokąd przeniosła się w lipcu 1911 r. Od początku października prowadziła tajne nauczanie, w dzień lekcje z dziećmi, wieczorem natomiast z młodzieżą i dorosłymi. Zajmowała się także rozprowadzaniem biblioteczek lotnych po wsiach.

Następnie pracowała we wsi Fabianki[8], w której zorganizowała szkołę dla dzieci. W lipcu 1913 r. przeniosła się do Kruszynka, uczyła tam w szkole, zarejestrowanej w Petersburgu jako 11-miesięczny kurs gospodarstwa rolnego. Nazwa wybrana została celowo, by szkoła podlegała Ministerstwu Rolnictwa, a nie Ministerstwu Oświaty, któremu podlegały szkoły z nauczaniem całoro-

[5] Jadwiga Dziubińska (1876–1937), pedagog, działaczka społeczno-oświatowa. Organizatorka kursów dla ochroniarek wiejskich oraz szkół, m. in. rolniczo-żeńskiej w Kruszynku na Kujawach, męskiej w Sokołówku k. Ciechanowa. Współorganizatorka Instytutu Oświaty i Kultury im. S. Staszica w Warszawie (1919–1920), Państwowego Seminarium dla Nauczycielek Szkół Rolniczych, żeńskiego Uniwersytetu Ludowego w Sokołówku (pow. Ciechanów), Zrzeszenia Nauczycielstwa Szkół Gospodarstwa Wiejskiego. Od 1921 związana z PSL „Wyzwolenie". Posłanka na sejm (1919–1922).

[6] Stefania Sempołowska (1870–1944), działaczka społeczna, pedagog, publicystka, pisarka. Była organizatorką tajnego ruchu oświatowego w Królestwie Polskim, współorganizatorką strajku szkolnego w 1905 r., współzałożycielką Związku Nauczycieli Ludowych. Przeprowadzała akcje pomocy więźniom politycznym, m. in. komunistom; w latach 1920–1937 była przedstawicielką Rosyjskiego Czerwonego Krzyża w Polsce. Współredaktorka czasopism dla młodzieży, autorka prac o tematyce społeczno-oświatowej, powiastek dla dzieci i książek dla młodzieży.

[7] Irena Kosmowska (1879–1945), działaczka ruchu ludowego, pedagog, publicystka; od 1908 r. w ruchu zaraniarskim. Współorganizatorka Tow. Kółek Rolniczych im. S. Staszica, organizatorka szkół rolniczych. W latach 1918–1931 członek ZG PSL „Wyzwolenie", 1919–1930 posłanka na sejm. Współzałożycielka Instytutu Oświaty i Kultury im. S. Staszica (1919).

[8] Fabianki – wieś przy szosie na trasie Włocławek–Lipno, jej właścicielką była Paulina Ryterman-Narbuttowa.

cznym. Zalegalizowanie szkoły jako kursu nie przewidywało przedmiotów ogólnokształcących, zatem języka polskiego czy historii uczono w ścisłej konspiracji. W Kruszynku prowadzono przedszkole, szkołę dla dzieci i nauczanie dorosłych. Ze szkół typu Kruszynka wyszli działacze ruchu chłopskiego i współpracownicy pisma „Zaranie". Absolwenci takich szkół pracowali na terenie całej Polski, byli pionierami postępu.

Po wybuchu I wojny światowej przyszła autorka *Czerwonych zórz* działała w Warszawie w zarządzie schroniska pod nazwą „Gospoda dla Uchodźców". W latach 1914–1915 pracowała w przedszkolu. Razem z Maryną Seroczyńską[9] w 1915 r. Głodowska-Sampolska (wówczas uczestniczka Wydziału Humanistycznego Wolnej Wszechnicy Polskiej) była organizatorką klubu gazeciarzy, młodocianych sprzedawców gazet.

Od września 1917 r. do połowy 1918 r. pracowała jako instruktor kulturalno-oświatowy na wsi w Sieradzkiem. Przez pewien czas zajmowała się czytelnią na Uniwersytecie Robotniczym, pracowała w klubie robotniczym. W 1919 r. należała do współorganizatorów domu dziecka w Pruszkowie pod nazwą „Nasz Dom". Pracowała w redakcji pism „Spółdzielca" i „Świat Pracy", wydawanych przez Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych.

W styczniu 1921 r. Głodowska-Sampolska należała do współzałożycieli Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W grudniu tego roku rozpoczęła pracę w Głównym Urzędzie Statystycznym. Od stycznia 1925 r. pracowała w Kasie Chorych m. st. Warszawy, skąd zwolniona została we wrześniu 1929 r. Do lipca 1930 r. otrzymywała zasiłki z Funduszu Bezrobocia. Następnie przez miesiąc zatrudniona została w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, potem pracowała w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W tym czasie rozeszła się z mężem. Od stycznia do października 1932 r. pracowała w biurze Pomocy Więźniom Politycznym, które prowadziła Stefania Sempołowska. W listopadzie ponownie rozpoczęła pracę w Głównym Urzędzie Statystycznym. W 1936 r. została zatrudniona w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sekcji statystycznej, której kierownikiem był Marian Falski.

Po wybuchu II wojny światowej zorganizowała schronisko dla uchodźców. We wrześniu 1939 r. pracowała jako inkasentka kuchni robotniczej przy odbudowie Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, później w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym także w charakterze inkasentki. Po kapitulacji powstania warszawskiego została wywieziona wraz z wieloma mieszkań-

[9] Maria (Maryna) Seroczyńska, zamężna Morozowicz, nauczycielka – ukończyła szkołę ochroniarek, założoną w Pruszkowie przez Marię Radziwiłłowiczową i Jadwigę Dziubińską („Mariadwinek"), w latach 1910–1914 nauczycielka w szkole rolniczej dla dziewcząt w Kruszynku. W czasie I wojny światowej ukończyła Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego. W okresie międzywojennym wizytatorka żeńskich szkół rolniczych Ministerstwa Rolnictwa.

cami Warszawy do Żbikowa pod Pruszkowem, a następnie w okolice Końskich, w końcu trafiła do Piotrkowa. W lutym 1945 r. powróciła do Warszawy, w kwietniu podjęła pracę w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, gdzie pracowała do grudnia 1945 r. Następnie przeszła do pracy w Komitecie Centralnym PPR, gdzie pracowała do kwietnia 1957 r.

Niestety, mimo poszukiwań, nie udało się odnaleźć informacji dotyczących dalszych losów autorki wspomnień. Wiadomo natomiast, że w 1962 r. opublikowała wspomnienia na temat działalności Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, której była współzałożycielką (1921)[10]. W 1971 r. z kolei odniosła się do artykułu Haliny Radolińskiej, poświęconego Szkole Rolniczej w Kruszynku[11], w której sama pracowała (1913/1914).

Prezentowany poniżej fragment wspomnień Władysławy Głodowskiej-Sampolskiej pt. *Czerwone zorze* dotyczy pracy kulturalno-oświatowej w Szadku i okolicy prowadzonej w okresie od połowy września 1917 r. do połowy 1918 r.

Latem 1917 r. instruktorem szkolnym na okręg sieradzki została Maria Seroczyńska, która pracę instruktora kulturalno-oświatowego na wsi sieradzkiej zaproponowała Władysławie Głodowskiej-Sampolskiej. Od początku swojej działalności Głodowska-Sampolska napotykała trudności, m. in. ze znalezieniem noclegu, środka transportu, umożliwiającego poruszanie się po terenie. Organizowała koła kobiet, koła młodzieży, szkoły, napotykając przy tym na opór, zarówno ze strony miejscowych chłopów, ziemian, księży, jak i nauczycieli.

Już na początku wystąpiły rozbieżności dotyczące pracy oświatowej. Miejscowe ziemianki (Małgorzata Leopold z Dziechtarzewa i Stanisława Leopold z Rzepiszewa) chciały by pracą oświatową objąć tylko służbę folwarczną. Głodowska-Sampolska pracę tę widziała znacznie szerzej, chciała dotrzeć do wiosek, gdzie nie było szkół i nie docierała książka. Zaopatrywała te miejsca w podręczniki i komplety książek z zakresu rolnictwa, hodowli i innych dziedzin. Książki do nauki i książki dla lotnych biblioteczek zamawiała w Warszawie bądź sprowadzała je z Łodzi, Sieradza i Kalisza.

Pracę rozpoczęła od Szadku, gdzie zorganizowała koło kobiet i koło młodzieży. Podobnie było w Rzepiszewie, tu także powstały koła: kobiet i młodzieży, a szkoła dla dzieci służby folwarcznej i dzieci ze wsi mieściła się w jednym z budynków dworskich, odbywały się w niej także imprezy kulturalne i zebrania. Rzepiszew jako jedyny na terenie, na którym prowadziła działalność oświatową Głodowska-Sampolska, wyróżniał się pozytywnie, a to za sprawą jego mieszkańców, rodzeństwa Józefa i Stanisławy Leopold oraz trójki ich krewnych. Mieli oni życzliwy stosunek zarówno do służby folwarcznej, jak i ludzi ze wsi.

[10] W. Głodowska, *Wspomnienie*, „Życie Osiedli Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej" dodatek do miesięcznika „Domy Spółdzielcze" 1962, nr 1, s. 24–26.

[11] W. Głodowska-Sampolska, *Do redakcji Pokoleń*, „Pokolenia" 1971, nr 1, s. 152–154.

W wielu wsiach Głodowska-Sampolska spotykała się z niechęcią ze strony księży, którzy przestrzegali mieszkańców przed jej wizytami we wsiach. Między innymi we wsi Małyń, gdzie ksiądz wspominał o niej z ambony, znalazła inny sposób na zaangażowanie młodzieży. Rzuciła projekt założenia straży ogniowej, który dzięki wsparciu właściciela majątku został zrealizowany. Przy remizie strażackiej planowano otwarcie szkoły. Po odzyskaniu niepodległości, na łamach wydawanego w Sieradzu pisemka wspominano straż ogniową w Małyniu i nazwisko jej pomysłodawczyni.

Wspomnienia W. Głodowskiej-Sampolskiej pokazują pracę ludzi, którzy dysponując niewielkimi środkami i możliwościami, podejmowali niełatwe wyzwania organizowania instytucji i organizacji oświatowo-kulturalnych, przy okazji jednak przypominając m. in. także ludzi i realia, z jakimi autorka *Czerwonych zórz* spotykała się podczas pobytu na ziemi sieradzkiej, w okolicach Szadku. Jej wspomnienia są także świadectwem stosunków społecznych owych czasów ocenianych przez osobę o wyraźnych poglądach socjalistycznych. Bez wątpienia też na wspomnieniach Władysławy Głodowskiej-Sampolskiej swój ideologiczny ślad pozostawiły czasy, w których doszło do opublikowania jej wspomnień.

ANEKS

W. Głodowska-Sampolska, *Czerwone zorze*. *Wspomnienia,* Warszawa 1965, fragmenty

(s. 147) W czasie mojej nieobecności w Warszawie Maryna Seroczyńska przyjęła pracę inspektora szkolnego na okręg sieradzki. Po przyjeździe zastałam od niej list, w którym mi pisała: „Komitet Obywatelski Sieradza ma zamiar zapoczątkować pracę kulturalno-oświatową na wsi w Sieradzkiem. Szukają odpowiedniego instruktora. Bez porozumienia się z tobą wysunęłam twoją kandydaturę. Czy zgadzasz się przyjechać?"

Wiedziałam, w jakich warunkach żyje wieś. Znałam potrzebę oświaty na wsi. Nie zastanawiając się ani chwili, wysłałam kartę: „Przyjeżdżam; napisz kiedy i gdzie".

(s. 148) Oprócz rodziców nie powiadomiłam nikogo. W połowie września 1917 roku pojechałam do Zduńskiej Woli, gdzie oczekiwała mnie Maryna. Po przenocowaniu w hotelu następnego dnia wyjechałam do Szadka, gdzie miałam zamieszkać. Szadek była to wtedy mała mieścina z rynkiem wybrukowanym kocimi łbami, pełnym błota. Maryna miała trudności w znalezieniu dla mnie pokoju. W końcu znalazła mieszkanie, niegdyś przeznaczone na sklep, z wejściem od ulicy, z twardym łóżkiem, z wypadającymi drzwiami od szafy, stolikiem i taboretem pod miskę do mycia.

Na wstępie już napotkałam trudności. Okazało się, że komitet obywatelski Sieradza nie ma wielkich możliwości i dlatego nawiązał kontakt z niektórymi okolicznymi ziemiankami. Wszystkie te panie uważały się za postępowe. Na wstępie poznałam Małgorzatę Leopold z Dziechtarzewa[12] i Stanisławę Leopold z Rzepiszewa[13], jej ciotkę. Panie te odwiedziły mnie w Szadku – i oto okazało się, że pracą oświatową chcą objąć tylko służbę na własnych folwarkach. Ja z kolei krótko zreferowałam swój plan pracy. Muszę poznać teren. Pracę moją zacznę od młodzieży, kobiet i dzieci. Zasięg jej widzę daleko większy. Służbę folwarczną włączę razem z najbliższą wsią. Przede wszystkim chodzi mi o duże przestrzenie wiejskie, które są bez szkół. Ażeby to zrealizować, muszę być uniezależniona od lokomocji. Konik z wózkiem rozwiązałby ten problem.

Małgorzata Leopold skrupulatnie notowała moje wypowiedzi. Co do konia przewidywała trudności.

Póki sprawa z lokomocją nie wyjaśniła się, zaczęłam poznawać Szadek i najbliższe okolice, do których można było dotrzeć pieszo.

Do Warszawy napisałam o przygotowanie mi kompletu książek z dziedziny rolnictwa, hodowli i innych.

W Szadku szybko zadomowiłam się. Poznałam **(s. 149)** Stefanię Olszakowską, żonę miejscowego aptekarza, która wiele mi pomogła w zbliżeniu się do tutejszych ludzi i współpracowała później ze mną społecznie na terenie Szadka. Oboje Olszakowscy byli to ludzie postępowi i uspołecznieni.

W Szadku szybko zorganizowało się koło kobiet, przy którym powstało i koło młodzieży. Po uruchomieniu jednego i drugiego koła wyruszyłam do Rzepiszewa, który od Szadka dzieliło kilka kilometrów i często była okazja zabrania się końmi.

Pani Małgorzata Leopold zawiadomiła mnie listownie, że nie będzie można zdobyć dla mnie konia. Natomiast będę miała zapewnione konie do przejazdów w teren oraz noclegi. Dla orientacyjnego uzgodnienia posuwania się w terenie zjechałyśmy się obie w Rzepiszewie u Stanisławy Leopold. Mimo mego niezadowolenia i nieufności, innego wyjścia nie było. Na razie zdobyłam mapę i „jeździłam" po niej na przestrzeni od Łodzi do Sieradza, kreśląc marszrutę. Opracowałam plan pracy dla kół kobiet, młodzieży, dzieci i wyruszyłam z tym w teren.

Zaczęłam od Rzepiszewa. We wsi powstało koło kobiet i młodzieży. Szkoła dla dzieci służby folwarcznej i dzieci ze wsi mieściła się w małym budynku dworskim. Wszystkie zebrania i imprezy kulturalno-rozrywkowe koncentrowały

[12] Małgorzata Leopold, żona Stanisława Leopolda (1884–1940), właściciela folwarku Dziektarzew (Dziechtarzew).

[13] Stanisława Leopold (1862–1933), siostra Józefa Antoniego Leopolda, właściciela Rzepiszewa, mieszkała z bratem, miała zapewnione dożywocie na Rzepiszewie, gdzie zmarła we wrześniu 1933 r.

się w budynku szkolnym. Właścicielami Rzepiszewa było rodzeństwo: Stanisława i Józef Leopoldowie[14]. Poza nimi mieszkał tu jeszcze ich stryjeczny brat, Karol[15], i dwie kuzynki. Cała ta piątka ludzi nie stworzyła sobie życia osobistego. Byli już wszyscy starzy i pozostali samotni. Znani byli w najdalszej okolicy i powszechnie szanowani. Stosunek do służby folwarcznej i ludzi ze wsi był bardzo życzliwy. Ludzie z folwarku pracowali w Rzepiszewie po piętnaście, dwadzieścia lat; nie było tam zwolnień. Wszyscy razem się **(s. 150)** starzeli. W jadalni Leopoldów spotykałam przy wspólnym stole ludzi ze wsi, jak i z folwarku. Na tym terenie był to jedyny taki dom i jedyni ludzie tego pokroju. Okoliczni sąsiedzi krytykowali ich mówiąc, że demoralizują służbę.

Cztery tygodnie przebywałam w terenie. Nie zniechęcałam się, chociaż było mi ciężko i zdarzały się momenty zwątpienia. Wysyłałam do Warszawy niewesołe listy. Spotkałam się bowiem tutaj z dużą nieufnością. Starzy chłopi ostrzegali przede mną wieś. Mówili *Przecie nie wiadomo, kto to; może to legun przebrany za kobietę, chłopoków powybiro do legunów, a dziouchy do Prus na roboty*. Nie mogli pojąć, dlaczego wędruję od wsi do wsi, jaki mam w tym cel.

Wszędzie tam, gdzie po drodze były szkoły, zatrzymywałam się u miejscowego nauczyciela i wciągałam go do współpracy.

Niestety, szkół na tej dużej przestrzeni była znikoma ilość. Organizując ośrodek, gdzie miała być i szkoła, trzeba było znaleźć nauczycieli, których brakło. Wyjście jednak znalazłam. Po wsiach spotykałam wielu robotników z Łodzi, zamieszkałych tu czasowo z powodu głodu i braku pracy. Umieli oni na ogół czytać i pisać na poziomie czterech klas szkoły powszechnej; byli niektórzy i na wyższym poziomie. Wciągnęłam więc ich do pracy w szkole z dziećmi i młodzieżą, przeszkoliwszy ich przedtem i stale instruując i zaopatrując w podręczniki. Z Łodzi, z Sieradza, z Kalisza sprowadzaliśmy książki do nauki i książki dla lotnych biblioteczek. Robotnicy na początku obawiali się, że nie dadzą rady, z czasem jednak wciągnęli się do pracy.

Szkoły organizowane przez nas mieściły się w wiejskich izbach. Izby te wykorzystywane były jednocześnie **(s. 151)** przez koła kobiet i młodzieży, prowadzące normalne zapisy i wybory zarządu, zbierające składki członkowskie, których wysokość ustalano wspólnie z zarządem koła młodzieży i koła kobiet. Nauczyciel otrzymywał bezpłatne mieszkanie i zamiast stałej pensji – produkty w naturze. Po uzgodnieniu z zarządem każde koło asygnowało ze składek miesięcznych pewną sumę na książki do biblioteki i na imprezy artystyczne, które rozwijały się nieźle i pokrywały później wszystkie wydatki

[14] Józef Leopold (1860–1923), działacz oświatowy i społeczny, kolekcjoner, właściciel biblioteki. Szerzej patrz: E. Andrysiak, K. Walczak, *Józef Leopold z Rzepiszewa i jego biblioteka (przyczynek do dziejów księgozbiorów ziemiańskich)*, „Biuletyn Szadkowski" 2007, t. 7, s. 77–91, il.

[15] Karol Leopold (zm. 1928), syn Kazimierza (1818–1896?) prawnika, właściciela Tarnówki i Zuzanny z Porębińskich.

z tym związane. Pozostałe pieniądze przekazywano mnie, ja zaś z kolei ze wszystkich kół pieniądze co miesiąc przekazywałam sekretarce, Małgorzacie Leopold, która z nich pokrywała koszt mojego mieszkania w Szadku i inne wydatki związane z pracą.

W Szadku zatrzymywałam się zwykle kilka dni dla obsłużenia Szadkowskich kół, sporządzenia sprawozdania z poprzedniego objazdu i przygotowania się do następnego. Gdy wracałam do Szadka, czekała na mnie korespondencja i książki, w które stale zaopatrywał mnie Głodowski[16], a Seroczyńska dostarczała mi je na miejsce. Z tytułu swej pracy Maryna często bywała w Warszawie. Niestety, wiadomości od niej miałam nieliczne. Korespondować można było tylko na zwykłych pocztówkach, na listy w zamkniętej kopercie okupant nie zezwalał, zmieniło się to dopiero pod koniec wojny. A tak tęskniłam za Warszawą i nowinami z frontu. Oderwana byłam od wszystkiego, co działo się na świecie.

Zdobyłam we wsiach autorytet i zaufanie. Powstawało coraz więcej kół i szkół. Natomiast zjawiły się inne trudności. Zainteresowali się moją osobą księża. Nie do pomyślenia dla nich było, jak mógł ktoś wtargnąć na wieś bez ich zezwolenia i aprobaty. Ogłaszali więc z ambon, żeby mnie nie wpuszczano do wsi. Pierwsza niespodziewana przygoda spotkała mnie we **(s. 152)** wsi Małyń[17]. Wieś duża z kościołem i tuż, blisko – majątek, który należał do państwa Chrzanowskich. Pani Chrzanowska była papierowym członkiem koła, na zebrania nigdy nie przyjeżdżała. Stosunki małżeńskie Chrzanowskich nie były dobre. Różnie plotkowano. Między innymi, że Chrzanowski wżenił się w majątek, a rodzina Chrzanowskiej uważała zamążpójście córki za mezalians. Na tym tle były nieporozumienia. Pana w domu nigdy zastać nie było można, natomiast stale siedział we wsi; poznałam go właśnie tam, i to w tak zwanej herbaciarni, do której zaszłam. Wieś ta miała dużo młodzieży, która wolne chwile spędzała w herbaciarni. Przy herbacie dowiedziałam się więc, że ksiądz wspominał o mnie z ambony.

– Od razu domyśliliśmy się, że to o pani ksiądz mówił w kościele – zakomunikowali mi młodzi chłopcy.

Chętnie chcieliby coś robić, spędzać inaczej czas, ale ksiądz oznajmił, że jak się zgłoszę do wsi, żeby ze mną nie rozmawiali, tylko odesłali mnie do niego.

– Do księdza nie mam po co chodzić – tłumaczyłam im. – Nie mam zamiaru poruszać spraw religii, bo te sprawy należą do kościoła i księdza.

Ale chłopcy przestrzegli, że natrafię na opór kobiet, bo żadna nie da izby na szkołę i nic zrobić nie będzie można.

---

[16] Tadeusz Głodowski – w 1915 r. wstąpił na wszechnicę Towarzystwa Kursów Naukowych w Warszawie (później Wolna Wszechnica Polska), gdzie w 1916 r. poznał Władysławę, od 1920 r.? żonę.

[17] Małyń – wieś i folwark nad rzeką Ner (obecnie wieś, pow. poddębicki, gm. Zadzim).

Okazało się, że Chrzanowski też nie żyje z księdzem w zgodzie. Mimochodem rzuciłam projekt, aby we wsi założyć straż ogniową.

– Jest tu tyle zdrowej, silnej młodzieży – mówiłam. – A jeżdżąc nie spotkałam nigdzie najprymitywniejszego nawet sprzętu strażackiego.

Nie wierzyłam sama w to, co mówię, ot tak głośno pomyślałam.

– Wie pani! To jest myśl! – zapalił się Chrzanowski. – Drzewo na budowę i plac dam.

(s. 153) Wątpiłam, czy mówi poważnie. Tymczasem serio zabrał się do tej sprawy.

Siedziałam na wsi chyba z dziesięć dni ku niezadowoleniu pani domu. Wszystkie sprawy i plany omawialiśmy w herbaciarni. Pani Chrzanowska rozchorowałaby się, gdyby dowiedziała się, że piękne sosny z jej lasu idą pod zapoczątkowaną budowę remizy strażackiej, przy której miała powstać szkoła. Przy hali strażackiej przewidziane było nadto pomieszczenie ze stołami i ławkami, w którym później odbywać się miały zebrania kół i inne.

Tymczasem pokonałam opór kobiet, trafiły do nich moje argumenty – i dały lokal na początkowe zebrania. Do systematycznego nauczania zwerbowałam wychowawczynię, która uczyła dorastającą córkę Chrzanowskich, a wieczory miała wolne. Organizowano płatne występy artystyczne, uzyskane pieniądze przeznaczone były na sprzęt pożarniczy.

W celu przeszkolenia młodzieży w zawodzie strażackim, z Szadka czy też ze Zduńskiej Woli sprowadziliśmy strażaka. Budowę hali rozpoczęto. Ściągnięto ze wsi cieślę, młodzież stanęła do roboty, a Chrzanowski objął kierownictwo budowy. Po wyjeździe moim z Kaliskiego, już po odzyskaniu niepodległości, miejscowe pisemko w Sieradzu wspomniało tę straż ogniową, umieściwszy tam i moje nazwisko.

Księża nie przestawali mi rzucać kłód pod nogi. Ponieważ jako znak rozpoznawczy podawali, że przyjeżdżam na wieś wózkiem, postanowiłam wyruszyć pieszo, tym bardziej że wieś, którą wybrałam, leżała tylko 15 km od Szadka. Osiedle było duże. Znajdował się tam kościół, sklep i szkoła.

Zaszłam do szkoły. Było już po lekcjach, zastałam **(s. 154)** nauczycielkę samą. Na mój widok nie potrafiła ukryć zdenerwowania. Domyśliła się, kim jestem. Zanim zdążyłam powiedzieć, z czym przyszłam, przerwała mi nerwowo:

– Wiem, wiem, wszystko wiem. – Załamała ręce, złożywszy je jak do modlitwy. – Błagam panią, niech pani ominie mnie i moją szkołę. Ja mam matkę na utrzymaniu. Gdyby ksiądz się dowiedział, że ja pani w czymkolwiek pomagam, zrobiłby wszystko, żeby mnie stąd usunąć. Ja pani wskażę gospodarzy w sąsiedniej wsi.

Próbowałam ją uspokoić i przekonać, ale nic nie docierało do jej mózgu, chyba tylko jedna myśl w nim tkwiła, abym najszybciej opuściła jej mieszkanie.

Wybierałam wioski bardziej oddalone od kościołów. Powstało w nich ponad dwadzieścia kół kobiet, tyleż kół młodzieży i szkół dla dzieci. Trudno uwierzyć, jakie duże przestrzenie były wówczas pozbawione szkół.

Kobiety wiejskie w tych okręgach zdały egzamin na najwyższy stopień. Ich zdrowy rozum i rozsądek zachwycały mnie. A przecież rzadko która z nich umiała czytać.

Młode kobiety, które miały czas i chciały się uczyć czytać i pisać, uczyły się z młodzieżą wieczorami. Program dla kobiet ujęłam w serię pogadanek. Na pierwszym miejscu postawiłam sprawę higieny osobistej i tym zdobyłam sobie z miejsca zaufanie; kobiety zwracały się do mnie w najintymniejszych sprawach, radziły się i szukały pomocy.

Coraz więcej kłopotów sprawiały dojazdy. Panie z koła ziemianek, uzależnione od swych mężów, nie zawsze umiały przezwyciężyć ich opór, gdy chodziło o danie koni. W rezultacie wyjazdy moje stały się uzależnione od dobrego humoru obszarników. Najwięcej przeszkód stawiał pan „na Jarocinie" Jarociński. Ów **(s. 155)** Jarocin był to już sam pałac z ładnym parkiem i ogrodem, ale bez folwarku, który „rozpłynął się" z winy pana dziedzica. Pozostały tam tylko wielkopańskie tony, przestrzegane solennie, i wrogość względem wszelkich poczynań społecznych.

Ostatecznie jednak przyjechałam do Jarocina i w najbliższej wsi zastałam szkołę w małym drewnianym domku; nauczycielką w tej szkole była siostra Norberta Barlickiego[18] z PPS, z którą od razu się dogadałam. Powstało tam koło kobiet i koło młodzieży z siedzibą w jej szkole.

Z kolei zahaczyłam o majątek Bąki[19], który należał do p. Dreckiej. Zwołałam zebranie młodzieży i kobiet z folwarku. Gdy już wybierałam się na zebranie, p. Drecka oznajmiła mi, że chce pójść ze mną. Przeciwstawiałam się:

– Pani nie pójdzie ze mną na zebranie.

– Dlaczego? – mówi zdziwiona.

– Pani chyba orientuje się, jaki jest stosunek służby folwarcznej do dworu? Obecność pani zepsuje mi całą robotę.

Byłaby straszna awantura, nie uzyskałabym koni i noclegu, gdyby nie dzieci p. Dreckiej, dorosłe córki i syn; starały się wytłumaczyć matce, że mam rację. Nie przekonały jej jednak do końca i wysyłała list z wyrazami swego oburzenia do sekretarki, Małgorzaty Leopold, prosząc, aby go przekazała zarządowi koła ziemianek.

[18] Norbert Barlicki (1880–1941), publicysta, prawnik, działacz PPS, od XI 1906 – PPS-Lewicy. Po wybuchu I wojny światowej działacz PPS-Frakcja Rewolucyjna. Od XII 1916 do V 1918 radny miejski w Warszawie. Poseł na sejm (1919–1933), prezes parlamentarnego Związku Polskich Posłów Socjalistycznych.

[19] Bąki – wieś (obecnie pow. poddębicki, gm. Zadzim).

Następnie pojechałam do Zalesia[20]. Zalesie należało do pani Czarnowskiej. Czarnowska była to siwa starsza pani obwieszona kluczami. Nigdy nikogo ze służby nie wpuszczała do spiżarni, do piwnicy, nikomu nie ufała. Skąpa była nieprzytomnie, całej służbie domowej wydzielała porcje jedzenia, nawet ziemniaki w mundurkach do kolacji, chleb również był wydzielany. W Zalesiu już uprzednio zorganizowałam koło kobiet, koło **(s. 156)** młodzieży i szkołę dla dzieci. Koła wizytowałam co dwa, trzy tygodnie, przyjechałam więc tu tylko z wizytacją. Zatrzymałam się w pokoju sąsiadującym z kancelarią administratora majątku i byłam mimowolnym świadkiem rozmowy tegoż administratora z kobietą z folwarku, która płacząc mówiła, że nie ma nikogo na posyłkę; ma drobne dzieci, kartofle jej pomarzną, nie zdąży bowiem później wykopać. Co więc dzieciom da jeść w zimie?

– Mnie nic wasze kartofle nie obchodzą; kartofle dworskie muszą być wykopane wpierw. Posyłkę musicie dać; nic mnie nie obchodzi, skąd ją weźmiecie – odparł administrator.

Nieludzkie postępowanie administratora wzburzyło mnie do głębi. Zmieniłam przygotowany referat i w zamian wygłosiłam pogadankę na temat pańszczyzny. Pańszczyzna wczoraj, dziś, a zbliżające się jutro. Znów wpłynęły listy do sekretarki Małgorzaty Leopold. Szum był wielki.

– Jak to! Socjalistce pomagacie, z socjalistką pracujecie? – wołały ziemianki.

Zwołano zebranie beze mnie i wysunięto do głosowania wniosek w sprawie dalszej współpracy ze mną. Jak się później nieoficjalnie dowiedziałam, tylko kilka głosów większości zadecydowało o moim pozostaniu.

(s. 161) Po tych wakacjach[21] myśl o wyjeździe do Warszawy nie dawała mi spokoju. Zdecydowałam się ostatecznie wyjechać i zawiadomiłam o tym sekretarkę Małgorzatę Leopold. Nastąpiły długie targi i obietnice ze strony Koła Ziemianek.

Ostatecznie we wrześniu 1918 r. wysłałam drugi list zawiadamiający o mojej nieodwołalnej decyzji.

Bibliografia

Andrysiak E., Walczak K., *Józef Leopold z Rzepiszewa i jego biblioteka (przyczynek do dziejów księgozbiorów ziemiańskich)*, „Biuletyn Szadkowski" 2007, t. 7.

Głodowska-Sampolska W., *Czerwone zorze. Wspomnienia*, Warszawa 1965.

Głodowska-Sampolska W., *Do redakcji Pokoleń*, „Pokolenia" 1971, nr 1.

Głodowska-Sampolska W., *Wspomnienie*, „Życie Osiedli Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej" dodatek do miesięcznika „Domy Spółdzielcze" 1962, nr 1.

[20] Zalesie – wieś (obecnie pow. poddębicki, gm. Zadzim).

[21] Urlop spędziła autorka wspomnień w Topoli Królewskiej pod Łęczycą u przyszłej teściowej, nauczycielki-polonistki Stanisławy Głodowskiej.

Wygodzki S., *O komunistach polskich*, „Nowe Książki” 1966, nr 3.